

Słowo wstępne

Strofowanie Oświecenia stało się u końca XX wieku modą intelektualną lub czymś w rodzaju zbiorowych egzorcyzmów. Jedni potępiają odwagę, z jaką Oświecenie dokonało desakralizacji ludzkiego życia, doprowadziło do relatywizacji wartości moralnych i podsyciło ducha krytycyzmu, inni wytykają mu bojaźliwość, gdyż Oświecenie nie ośmieliło się ani pozbawić historii sensu, ani znieść różnicy między dobrem a złem, ani przeprowadzić dekonstrukcji rozumu. Ci, którzy ganią ów „oświecony wiek” za to, że zbyt wielkie nadzieje pokładał w historii, jednocześnie nie kryją rozczarowania, że nie dotrzymał swoich obietnic. Są to oskarżenia sprzeczne, lecz między skrajnościami zachodzi często zadziwiające pokrewieństwo – w tym przypadku najrozmaitsze fundamentalizmy religijne łączą się z postmodernistami wszelkiej maści we wspólnej niechęci do nowoczesności i do idei postępu oraz w swojej nieufności wobec rozumu.

Większość z tych zarzutów, które się dzisiaj wysuwa, jest dość stara, ale mają one nowe zabarwienie, gdyż nowy jest kontekst, w którym obecnie wytacza się proces Oświeceniowi. Jest to kontekst końca wieku, który nie potrafi ani rozstać się z samym sobą, ani wyłonić z siebie innego sensu poza brakiem rozumu i zbrodniczymi szaleństwami.

Choć mody intelektualne mają efemeryczny charakter, to jednak ujawniają one i jednocześnie ukrywają problemy i niepokoje swojej własnej epoki. Oświecenie stało się ponownie zagadnieniem, ponieważ jego fundamentalne wartości stanęły pod znakiem zapytania. A chodzi tu w końcu o wartości, które są podstawą demokracji, tego specyficznego sposobu życia we wspólnocie, który opiera się na dob-

rowolnym przyzwoleniu ze strony autonomicznych, równych w swej godności i w swoich prawach jednostek. Pewniki Oświecenia, jak tyle innych, nie oparły się rdzy czasu. Trudne zagadnienia, które się z nich zrodziły, zyskują wciąż na trwałości jeszcze z tego powodu, że nasze czasy wypełniły je dodatkowo swoimi dylematami. Przyjrzyjmy się zatem całej tej sprawie.

Dla powstania nowoczesności Oświecenie z pewnością stanowi warunek konieczny. W centrum zainteresowań tego „oświeconego wieku” znajduje się rozum i wolność człowieka. Oświecenie jest przekonane, że jako istota rozumna człowiek jest powołany do tego, by robić krytyczny użytek ze swego intelektu. Jako istota wolna jednostka posiada niezbywalne prawa, przede wszystkim prawo do poszukiwania własnego szczęścia. Zdaniem Oświecenia, zło nie ma w historii trwałych podstaw, ponieważ dzieje nie zostały u swych początków napiętnowane przez grzech pierworodny i upadek pierwszych rodziców. Nie oznacza to wszakże, że Oświecenie nie pragnie go zrozumieć, że ogranicza się do jego wyklinania. Im mocniejsze ma się przekonanie, że życie ludzkie zawiera obietnicę szczęścia, tym bardziej rozum czuje się poniżony, widząc, że zło, mimo różnorodności swych form, stale powraca w tej samej postaci.

Choć nie bez oporów, Oświecenie przyznaje, że Hiob nieuchronnie jest przyjacielem i bliźnim wszystkich ludzi. Ponieważ nasz wiek XX doprowadził do relatywizacji wartości i skrajnej banalizacji zła, jest nam trudno zrozumieć, jak i dlaczego zło moralne i fizyczne mogło być skandalem intelektualnym i społecznym. Żeby to pojąć, musimy w Oświeceniu zobaczyć jednocześnie jego kategoryczne i niecierpliwe żądanie, by zmniejszyć zarówno ilość, jak i natężenie zła, na które cierpi rodzaj ludzki, oraz jego pełen lęku bunt wobec trwałości zła, istniejącego mimo zdobyczy rozumu i postępu nauk i sztuk.

W „filozoficznym stuleciu” problem zła ulega rozgałęzieniu, zło bowiem ma nie jedną, lecz wiele postaci, toteż trzeba z nim walczyć na różne sposoby. Swą walkę Oświecenie toczy na wielu płaszczyznach. Na płaszczyźnie indywidualnej, gdyż każdy z nas musi sam dla siebie zaakceptować swą skończoność i swój własny los, i na

plaszczyźnie zbiorowej, gdyż sprawiedliwa społeczność winna zmniejszać nęczę i zapobiegać epidemiom, które nęczą ludność; na plaszczyźnie normatywnej, gdyż nakaz moralny wymaga od jednostek, aby borykając się z własnym nieszczęściem nie straciły swej człowieczej godności, i na plaszczyźnie pragmatycznej, gdyż każda forma zła wymaga odpowiednich środków zaradczych; na plaszczyźnie religijnej, albowiem zło narusza, czy zgoła niszczy, więź człowieka z Bogiem, lecz również na plaszczyźnie społecznej, ponieważ wierzenia religijne to dzieło ludzi, podobnie jak fanatyzm, stanowiący stałe źródło prześladowań i rzezi; na plaszczyźnie moralnej, ponieważ dobre obyczaje opierają się na rozróżnieniu między dobrem a złem i na wspólnie wyznawanych wartościach, lecz również na plaszczyźnie politycznej, gdyż zadaniem prawomocnej władzy jest stałe ulepszanie społeczności.

Relacje między tymi różnymi plaszczynami zmieniają się ciągle i nic nie nadaje im stałości. W tej dziedzinie, jak w tylu innych, Oświecenie nigdy nie osiąga upragnionej jedności. Ale też nie stanowi ono systemu, lecz jest myślą w stałym ruchu. Stąd zasadnicza cecha Oświecenia, mianowicie jego *niezakończenie*, będące zarazem źródłem jego siły i jego słabości. W następstwie swego niezakończenia „wiek oświecony” nie jest jedynie odległym początkiem naszej nowoczesności. Jego dziedzictwo ciągle jest nam niezmiernie bliskie jako wyzwanie intelektualne i moralne.

W niniejszej książce, ukazując problematykę zła i jej rozwiązania w okresie Oświecenia, chciałem obudzić zainteresowanie czytelnika właśnie zachodzącą w tamtej epoce stałą grą przeciwieństw, powodującą, że jedność prowadzi do rozpadu, lecz również, że to, co dalekie, staje się nam bliskie. Żeby to osiągnąć, zebrałem kilka przykładów pokazujących złożoność tamtej epoki. Chodzi o desakralizację czasu i skandaliczny charakter zła, z czym mamy do czynienia zwłaszcza u Woltera; o utopijne konstrukcje szczęścia, przede wszystkim u Fontenelle’a i Diderota; o postać „wielkiego człowieka”, stanowiącego wzorzec cnoty dla przyszłych pokoleń, co wyraziło się w kulcie, którym otoczony został Jan Jakub Rousseau; wreszcie o użytek, który z dziedzictwa „oświeconego wieku” czyni Wielka Rewolucja Francuska, obiecująca odrodzenie ludzkości, nadejście szczęścia i likwidację zła.

Domaganie się dla człowieka bezwzględnego prawa do szczęścia i jednocześnie twierdzenie, że zło jest nieuchronne, to bez wątpienia zajmowanie dwóch postaw wykluczających się wzajemnie. Ale też jedność i oryginalność jakiegoś momentu w dziejach kultury – czego i nasz wiek dowiódł na swój sposób – wyraża się nie tyle w koherencji przekonań, ile w przeciwieństwach intelektualnych i napięciach moralnych, z którymi zмага się dana epoka.

*

Poprzedzanie wstępem swojej własnej książki jest przedsięwzięciem nader ryzykownym. Stwarzając złudzenie, że jest zupełnie inaczej, w rzeczywistości przedmowy piszemy na końcu, gdy wszystko lub prawie wszystko zostało już powiedziane. Te stronicie chciałbym więc wykorzystać przede wszystkim po to, by złożyć konieczne podziękowania. Tej książki nie napisałbym bez niesłabnącego wsparcia i wymagającej lektury Krzysztofa Pomiana i Erica Vigne'a. Pragnę tutaj, wobec moich czytelników, złożyć im wyrazy głębokiej wdzięczności.